

Marcin Todemski

W drodze na Lazurowe Wybrzeże

Wyjeżdża się z Gare de Lyon w Paryżu popołudniu. Czeką nas długi droga: dopiero następnego dnia rano będziemy w Nicei. Gare de Lyon znajduje się na południowo - wschodnim krańcu Paryża, to też pociąg rychło wypada poza miasto. Migają białe domki, pokryte czerwoną dachówką. Z hukiem przebiega ekspres przez drobniejsze stacyjki: pierwszy, kilkuminutowy postój będzie dopiero o dwieście kilkadziesiąt kilometrów od Paryża, w Dijon.

Zwolna zapada zmierzch. Jeszcze jeden krótki postój w granicach Burgundii, w Mâcon, leżącym nad Saoną. W nocy przejeżdżamy przez Lyon, a potem wzdłuż Rodanu, który oddziela Dauphiné od Langwedocji pędzimy na południe. Romanie - językoznawcy przychodzą naturalnie na myśl, że to właśnie przed Lyon przechodzi granica między francuskimi dialektami północnymi (oil) a południowymi (oc).

Po drodze mijają się miasta o... oryginalnych nazwach: Viéne, równobrzmiące ze stolicą niebofrancuskiej Austrii (w tym właśnie francuskim Viéne żył w średniowieczu poeta, zwany Girard de Viéne; pewien gorliwy - ale nie grzeszący zbytnią wiedzą tłumacz polski - zrobił zeń Girarda z... Wiednia); Valence, oddalona o kilkadziesiąt kilometrów od hiszpańskiej Walencji, która po francusku nazywa się również (Valence). Tak to Francuz może być w Wiedniu (Viéne) i Walencji (Valence), nie ruszając się po za granice swego kraju. W dodatku nieco na wschód od tych miast jeszcze Barcelonnette, więc jakby „mała Barcelona“, „Barcelonka“.

Maleńskie stacyjki o wielomówiowych nazwach: Tarascon, odczytana niezapomnianego Tartariana z Tarasconu A. Daudeta, Arles, szczytający się cyrkiem z czasów rzymskich, Avignon, przez kilkadziesiąt lat stolica papieżów. Miasta te odgrywały zresztą i dziś znaczną rolę w życiu francuskim.

Wreszcie Prowansja, kraj wielkiej, pięknej, wyczelowanej, a do dziś należycie niewyjaśnionej poezji trubadurów. Prowansja, która stała się częścią królestwa francuskiego dopiero za Ludwika XI, w r. 1481.

Marsylia... Wielki port, a jednocześnie ojczyzna dowcipu, kawału, kalamburu, bujdy... Znana jest skłonnością Marsylińczyków do przesadzania, wyolbrzymiania, koloryzowania. Pan Zagłoba mógłby tu być zakasowany. Gdy Francuz słyszy jakiegoś nieprawdopodobnie opowiadającego, chcąc wyrazić swe powątpiewanie w jego prawdziwość, mówi:

— Bon, mais... vous êtes de

Marseille, n'est - ce pas? (Tak, ale... pan pewno z Marsylii?). Marsylińczyki się usprawiedliwiają:

— U nas się nie kłamie, co najwyżej czasami się... mylimy.

Już świta. W pierwszych blaskach słońca roztacza się z okna wagonu przelotowy widok: morze! Jak okiem sięgnąć — morze. Błękit morza zlewa się w oddali z błękitem nieba. O tym błękitie Morza Śródziemnego tyle się pisało i pisało, tak go się wysławiało, że — przyznam się państwu — wyjeżdżając z Paryża byłem nastroszony conieco sceptycznie.

— No, dobrze — myślałem — będzie to morze błękitnawe, będzie odbijało w sobie nieco lazurowego stropu niebios, ale żeby miało być tak po prostu niebieskie... nie, niemożliwe; to pewno wymysł... Marsyliczyków, chwaliłbym, że o walejskich, trudno...

Składam broń. Widziałem Morze Śródziemne w dni pogodne i deszczowe, w blaskach słońca i zasnuwanych chmurami. Widziałem je z okien pociągów i autocarów. Widziałem je w Nicei, Mentonie, Monte - Carlo, Cannes. Spoglądałem w nie z pokładu okrętu. Podziwiałem się stronach wybrzeży korsykańskich.

Było zawsze błękitne, niebieskie, lazurowe. Mieniające się w upalny ranek, w potokach południowego słońca. Kojąco lazurowe w cichy wieczór, gdy tak miło było sięgnąć na nadbrzeżnych skałach, wpatrując się w morską dal. Zachowujące swój błękit nawet w dni pochmurne.

Około dwadzieścia kilometrów, które dzielił Niceę od Marsylii, to wspaniała droga wzdłuż morza. nieraz linia kolejowa zsuwa się niemal do fal, tak, że zda się, że pociąg posuwa się po wodzie. Po tem odległość od brzegu zwiększa się, stroma, czerwona skała zasłaniają morze. Ale nie na długo; za chwilę znowu uderza w oczy świetlisty błękit niezmierzono.

Nieprzyjaciół gość

Nieproszony gość znów nam się daje we znaki w tej przejściowej porze roku. Jest nim — katar. Łatwość zarażenia się, a więc szybkiego rozpowszechnienia się kataru jest powszechnie znana i nie powinna być lekceważona. To ostatnie jest całkowicie uzasadnione, gdyż w następstwie kataru wynikają często poważniejsze choroby przebiegniowe.

Dlatego należy zawczasu zwalczać katar, tak jak każdą chorobę o charakterze przebiegniowym, stosując tabletki Aspirin, które nabyć można w każdej aptece. Ponadto zaleca się częstą zmianę chustek do nosa, jak również mycie rąk. Postępując w ten sposób mamy dowód, że dbamy nie tylko o własne zdrowie, lecz również o zdrowie naszego otoczenia.

nej przestrzeni wodnej. To jest naprawdę Lazurowe Wybrzeże — la Côte d'Azur.

Błękit morza, biel domów i ulic, czerwien dachówek — te trzy kolory panują tu wszechwładnie,

ujęte w bujną zielen południowej roślinności. Błękit, biel, czerwień — przecież to trójkolorowy sztandar francuski. Harmonia trzech najpiękniejszych kolorów — go-dło słodkiej Francji.

Wojna na języki

Rakiety i megafony w walce z przeciwnikiem

Współczesna technika wynalazła nowe rodzaje broni, których zadaniem jest nie zabijanie, lecz demoralizowanie przeciwnika. Szczególnie szerokie zastosowanie tej broni, daje się spostrzec w Hiszpanii. Bronią ją jest... ludzka mowa i maszyna drukarska.

W odległości kilkunastu metrów od linii frontu stoją małe chatki z podziurawionymi od kul ścianami. Wewnątrz mała maszyna drukarska, przy której pracuje żołnierz.

RAKIETY Z PROKLAMACJAMI

W tej podręcznej drukarni są odbijane proklamacje i odezwy generalnego sztabu do żołnierzy przeciwnej strony, oblecujące im złote góry o ile uciekną z szeregów. Paraset takich proklamacji, wkłada się do rakiety i wyrzeliwuje w kierunku nieprzyjacielskich okopów. Po rozerwaniu się rakiety, ulotki rozlatują się na wszystkie strony i w ten sposób dostają się do rąk żołnierzy. Czasami taka wymiana strzałów rakietowych trwa godzinami.

RADIO W WALCE

Jeszcze ważniejszą rolę na hiszpańskim froncie odgrywa radio. Zatówno czerwoni, jak i narodowcy posiadają wszystkie przyrządy niezbędne do audycji radiowej. W czasie największej ciszy wśród głuchej nocy rozlegają się dźwięki marsza, albo sentymentalnego tang. Żołnierze spragnieni jakiejś rozrywki, zaczynają słuchać. Nagle muzyka przerywa się i w mroku zaczyna ktoś mówić, namawiając żołnierzy, by wyko-rzystali ciemność i przeszli na stronę przeciwną, gdzie ich przy-ma z rozwartymi objęciami. Prze-mowa ta jest powtarzana kilkakrotnie w kilku językach.

CIEŻARÓWKI Z MEGAFONAMI

W ostatnich miesiącach, metoda podobnej propagandy, została bardzo udoskonalona. Po linii frontu, jeżdżą ciężarowe auta, z doskonałymi radioodbiornikami i potężnymi megafonami. Ciężarówki zbliżają się do linii nieprzyjacielskich o ile pozwala im na to mrok i zaczynają się przemówienia roznoszone przez potężne megafony, daleko poza linie okopów.

Oba wojska często korzystają zarówno z rakiet, jak i z ciężarówek, opatrzonych megafonami. Nieraz też obie strony puszczały rakiety jednocześnie i droga ich przecina się na niebie. Daleko go-rzej, gdy zaczynają jednocześnie

Sprawiedliwi sędziowie

Policja pewnego małego miasteczka w Ameryce, pociągnęła do odpowiedzialności dwóch sędziów za nadmierne szybką jazdę. W miasteczku nie było trzeciego sędziego, który mógłby rozpatrzyć sprawę oskarżonych, to też zadecydowano, że sprawy będą po kolei rozpatrywać obaj sędziowie.

Pierwszy z nich zasiadł przy

sędziowskim stole, drugi na ławie oskarżonych. Zaczęła się następująca rozmowa:

— Pan jesteś oskarżony o jechanie samochodem z nadmierną szybkością. Czy przyznaje się pan do winy?

— Tak jest.

— Skazuję pana na 5 dol. grzywny.

Teraz role zmieniły się. Drugi sędzia włożył łańcuch sędziowski i zasiadł przy stole, pierwszy zajął miejsce na ławie oskarżonych.

— Pan jest oskarżony o jechanie samochodem z nieprzepisową szybkością. Czy pan przyznaje się do winy?

— Tak.

— Podobne przewinienia zdarzają się co raz częściej. Jest to dziś druga sprawa samochodowa. Wobec tego zmuszony jestem skazać pana na surowszą karę 30 dolarów.

Hollywood II w Chicago

Srodze ukarani wyzyskiwacze próżności kobiecej

W Chicago powstało przed rokiem przedsiębiorstwo filmowe, które wzbudziło sensację wśród bogatych Amerykanek. Na czele przedsiębiorstwa stanął niejaki Louis Hanner, który przez 14 lat pracował w Hollywood jako szef reklamy i był wysoce ceniony za swoje zdolności.

— Za zgodą wielkich gwiazd filmowych stworzono zupełnie coś nowego, oświadczył Hanner. Złotoniem kalifornijskiego milionera mistress Kypens. Obok Greta Garbo, Mary Pickford, Crawford i innych — otrzymywać rolę i występować będą na ekranie osoby pry-

watne, które dotąd nic wspólnego z kinematografią nie miały. Ale potrzeba nam na to wiele pieniędzy. Czy chce pani przystąpić do tej wielkiej imprezy?

OBOK GRETY GARBO

Młoda i piękna Amerykankę ogarnął niesłychany zapal. Wszak to nie lada sensacja znaleźć się na ekranie obok Greta Garbo. Ofiarowała przedsiębiorcy wydatną pomoc finansową, postawiła jednak warunek, że wspomniane gwiazdy będą istotnie w przedsiębiorstwie współpracować. Hanner przyrzekł to u-

roczyć się, ale ze swej strony zastrzegł się, że współpraca ta będzie utrzymana w tajemnicy ze względu na zobowiązania gwiazd filmowych wobec innych konkurencyjnych towarzystw.

Za przykładem mistress Kypens poszło 27 bogatych Amerykanek, które również chciały figurować na ekranie i rzuciły na ten cel olbrzymie sumy. Urządzono atelier i przystąpiono do zdjęć. Oświadczono, że Greta Garbo przyjechała i przygotowała się w swojej garderobie do występu. Istotnie, ukazała się niebawem i odegrała swoją rolę. Amerykanki były po prostu wniebowzięte. Przybyły następnie inne gwiazdy. Hanner dotrzymał zatem obietnicy. Czasem co prawda w umysłach Amerykanek budziły się pewne wątpliwości, gdy czytały, że ta lub inna gwiazda, którą u Hannera widać, nakręca nowy film w Hollywood. Ale zreczny przedsiębiorca umiał je uspokoić.

TRAGICZNE ZAKOŃCZENIE

W końcu jednak sztuka się wydała. Podpatrzone, że zdjęcia dokonywane były tylko „na niby“, a rolę gwiazd odgrywały dobrze ucharakteryzowane aktorki. Hanner zdemaskowany gotował się wraz ze współnikami do ucieczki. Gdy go jednak mistress Kypens przyłapała, przyznał cynicznie, że wszystko było oszustwem, ale że sprawa będzie utrzymana w tajemnicy, bo panie nie zechcą narazić się na kompromitację. Oszust przeliczył się. Zrozpaczona Amerykanka wyjechała bowiem nagle reвольwer i strzeliła, kładąc go trupem na miejscu. Jego współpólnicy zostali zaareztowani, ale i mistress Kypens powędrowała do więzienia.

Ogród wspinaczy w Paryżu dla adeptów sportu narciarskiego

Paryżanie w ostatnich latach odkryli nie tylko narciarstwo, ale zauważyli także, że wielu młodych Paryżan upodobało sobie od dłuższego czasu turystykę wysokogórską. Ponieważ wielu amatorów górskiej wspinaczki nie ma pojęcia o tej trudnej sztuce, a jeszcze więcej jest takich, którzy z powodu braku środków materialnych nigdy prawdopodobnie w terenach górskich nie będą — założono szkołę turystyki wysokogórskiej, w której jedni będą uczyć się tej sztuki, a drudzy znajdą możliwość wyładowania swoich zamiarów.

W tym celu wynajęto specjalny ogród do ćwiczeń, a nado wynajęto szereg obiektów fabrycznych i dachy wysokich kamienic, gdzie po wprowadzeniu urządzeń ochronnych, amatorzy

tego sportu będą mogli odbywać niebezpieczne ćwiczenia.

Kolorowe przejścia przez ulice dla pieszych

W całym szeregu miast w Anglii wykonano ostatnio specjalne przejścia dla pieszych z kolorowego cementu.

Przejścia te, wobec jasnego koloru swego zabarwienia są bardzo widoczne zarówno dla samochodów, jak i dla pieszych. Oprócz tego nie są one śliskie i nie wymagają żadnych wydatków na konserwację, są zatem znacznie praktyczniejsze niż nasze białe pasy, które trzeba ciągle na nowo malować, bo się zacieraają.

B. HOFMANN

65)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Na piersiach Leskaterra znalazłem w skórzanym woreczku umowę, którą z nim zawarłem przed wyruszeniem oraz plan pola diamentowego w ręce Kai Kragga, kapitana okrętu „Melbourne“, który w bliskim czasie wyrusza do Europy. Robię to w przekonaniu, że już nie wyjdę z tego szpitala, gdyż moje dni są policzone.

Proszę kapitana Kragga, by odszukał mojego syna Edwarda, przebywającego w Anglii, prawdopodobnie w Londynie. Nie troszczyłem się długie lata o chłopca, nie znam jego adresu i dlatego nie mogę się doń zwrócić bezpośrednio. Jako współnik Leskaterra, o czym świadczy między nami zawarta umowa, przelewam swoje prawa na mojego syna, z tym zastrzeżeniem, że on, to jest mój syn Edward, powinien uznać w rodzinie Leskaterra równorzędnego współnika. Gdyby doszło do skutku nowa wyprawa do wawozu „Umarłego Człowieka“ i zostałaby uwięziona powodzeniem, to kapitanowi Kai Kraggowi, względnie jego spadkobiercom, będzie się należała trzecia część zdobyczy po potrąceniu kosztów wyprawy.

Jeśli chodzi o mordercę Leskaterra — Abdura Akrubę, to łatwo go poznać, ponieważ jeszcze przed spotkaniem z nami gdzieś postradał lewe oko.

Te zeznania zostały spisane pod moim dyktandem, potem mi przeczytane i przez mnie własnoręcznie pod-

nazwę „Mount Olga“, a o który nam chodziło, bo ta część to jest piekło na ziemi. Tubylcy omijają tę straszną puszcę, mówią, że nad nią wisi odwieczna klątwa — zły, nieubłagany *hoodoo*; ten duch karze każdego, kto stąpi na jego posiadłość i przed tą zemstą nikt nie ujdzie z życiem.

Długo szukałem pieniędzy na zorganizowanie nowej wyprawy, lecz bezskutecznie. Zacząłem wierzyć, że na mnie też ciąży przekleństwo *hoodoo* i to mnie dobiło.

Ponieważ nie wiem, czy Leskaterra ma rodzinę i gdzie jej szukać, składam plan pola diamentowego w ręce Kai Kragga, kapitana okrętu „Melbourne“, który w bliskim czasie wyrusza do Europy. Robię to w przekonaniu, że już nie wyjdę z tego szpitala, gdyż moje dni są policzone.

Proszę kapitana Kragga, by odszukał mojego syna Edwarda, przebywającego w Anglii, prawdopodobnie w Londynie. Nie troszczyłem się długie lata o chłopca, nie znam jego adresu i dlatego nie mogę się doń zwrócić bezpośrednio. Jako współnik Leskaterra, o czym świadczy między nami zawarta umowa, przelewam swoje prawa na mojego syna, z tym zastrzeżeniem, że on, to jest mój syn Edward, powinien uznać w rodzinie Leskaterra równorzędnego współnika. Gdyby doszło do skutku nowa wyprawa do wawozu „Umarłego Człowieka“ i zostałaby uwięziona powodzeniem, to kapitanowi Kai Kraggowi, względnie jego spadkobiercom, będzie się należała trzecia część zdobyczy po potrąceniu kosztów wyprawy.

Jeśli chodzi o mordercę Leskaterra — Abdura Akrubę, to łatwo go poznać, ponieważ jeszcze przed spotkaniem z nami gdzieś postradał lewe oko.

Te zeznania zostały spisane pod moim dyktandem, potem mi przeczytane i przez mnie własnoręcznie pod-

pisane. Są moją ostatnią wolą, wyrażoną i potwierdzoną wobec dwóch świadków. Tak mi dopomóż Bóg.

Port Adelaide. Szpital Sw. Ducha.

(podpis) George Mac Stanton.

Świadkowie:

Doktor Rould Smith, naczelny lekarz szpitala.

Gween Hoare, siostra przełożona szpitala.

Weniga położył dokument na stół.

— Trudno wątpić o prawdziwości tego testamentu — powiedział poważnie. — Zresztą jego badanie pod tym względem nie wchodzi w zakres moich obowiązków. Z drugiej strony, jako przedstawiciel policji kryminalnej, muszę wyświełić, czy w danym wypadku chodzi o tego samego Akrubę, któremu się zarzuca zamordowanie Leskaterra; następnie muszę ustalić, czy jest jakimkolwiek związkiem między tym Afgańczykiem a zamachem na Edwarda Stantoną i kradzieżą kroniki...

— Sądzę, że to nie stanowi żadnych trudności — prze-rwał Leskaterra. — Pan może choćby zaraz przesłuchać Akrubę.

— Dobrze. Jeszcze jeden szczegół. Pan, panie Visser, opowiadał mi o pochwie, którą pan Leskaterra znalazł w pokoju Jozua Elkmara i o nożu, który potem odebrał Murzynowi. Pan nadmienił przy tej sposobności, że pan Leskaterra popełnił błąd. Na czym on polegał?

Stary marynarz posłał niepewne, trochę zażenowane spojrzenie Leskaterrę, który zamiast niego odpowiedział:

— Tak, panie komisarzu. Dopiero testament sprostował ten błąd. Do tej pory przypuszczałem, że stary Stanton zamordował mojego ojca.

(D. c. n.).